Nr. 17. W Ameryce 10 centów. 30 gr.
18 Kwietnia 1929 r.

UŚMIECH

TYGODNIK LITERACKI, HUMORYSTYCZNO-SATYRYCZNY.



Rys. F. Frasiak.

Bardzo smutna historja.

Wrzawa, ruch w Podchorążówce,
Przyszła wiosna wszak zdradziecka,
Klną więc rygor zuchów hufce, —
Niby magnes, wabi... kiecka.

Podchorąży pewien chyłkiem,
Z koszar przeto się wykrada,
Lecz na płocie zawisł... biedak,
A tu patrol... Biada, biada!

Dziewczę z śmiechem wnet uciekło,
Flirtu finał widząc taki;
Nasz don Juan z miną wściekłą
Powędrował wnet do paki.

Krakowiaki na czasie.

(Kuplety śpiewane przez Edwarda Redena).

Źle o Sejmie mówią
Każdy zdanie śle ci,
A posłowie jednak
Jak posłuszne dzieci
To nie dowcip ani
Paradoksów gratka,
Dzieci są posłuszne,
Bo słuchają Dziadka.

Wiecznie oglądamy
Panie kwestujące,
Na Powietrzną Ligę
I gazy trujące.
Raz takiej kwestarce
Rzekłem, bez obrazy,
Zjedz pani porządnie
A wnet będą gazy.

Bolszewickiej Rosji
Krwawy benjaminek,
Imci Bronsztajn-Trocki
Poszedł na spoczynek.
Zadam więc pytanie
Jako człowiek grzeczny,
Kiedy pójdziesz, bracie,
Na spoczynek wieczny?

Przeżywamy fazę
Przykrą i ponurą
Znów emancypacja
Feministki górą.
Baby chcą wolności,
Rządzić mężczyznami,
Raz chcą być nad nami,
A czasem pod nami.

Dla stołecznej prasy,
Sprawa dość niemiła,
Bo, pomimo krzyków,
Wisła nie ruszyła.
Więc synteza niezła
Mózg mój biedny suszy:
Wiśle dać rycyny,
To ją może ruszy

Przedwojenna panna,
Ten sentyment miała,
Że się choć bociana,
Ponad wszystko bała.
A dzisiejsza panna
Takie rzeczy broi,
Że wam prawdę wyznam:
Bocian jej się boi.

Wprowadzają panie
Różne inowacje,
Aktualna moda
Daje nam sensację...
Zamiast piersi — deski
Głowa w jakiejś szopie,
Wrażenia ogólne:
Tyfus na urlopie.

Kazimierz Brzeski.

Szybka komunikacja.

— Jak się panu podobało tam w szynku?

— Wcale nieźle, ale powietrze jest tam niemożliwe.

— Powinien pan był tam wspomnieć o tem słowem, a znalazłby się natychmiast na świeżem powietrzu.

Warszawa — Paryż.

Sleeping car — zgrzyt i gwar,
Przestrzeń bez miar,
Jedzie, jedzie kurjer Paryż — Warszawa.
Skrzypiących kół rytmiczna wrzawa,
Druga klasa. Miękkie poduszki
Jadą baby, panie, dziewuszki,
Wiotkie Irenki, zmysłowe Lotki,
Surowe ciotki.
W pewnym przedziale Wagon — Lit,
Dwadzieścia sztuk tej lepszej płci
Odrazu gwar, odrazu krzyk
I w mig
Cisza nastaje
I pociąg staje.
Krzyki: na pomoc! dyskretne wrzaski,
A tu tymczasem bez żadnej maski,
Dwanaście chłopów, jak Ali-Baba,
Chłopiec w chłopa i drab i w draba,
Włazi do wagonu,
Bez żadnega pardonu,
I krzyczą: ręce do góry!
Ani się nie ruszać, bo na tortury!
Jeden z nich piękny mężczyzna
Prawdopodobnie herszt, czy inna starszyzna,
Krótko rzekł do szajki: Ej chłopaki do koryta,
Panom zabrać zegarki, panie zniewolić i kwita!
Cisza jakby ktoś zasiał makiem.
Wtem jeden z teroryzowanych panów wstaje i błaga:
„Na nic w tym wypadku ma odwaga,
Lecz o jedno pana herszta proszę
I prośbę do niego wznoszę,
Jestem człowiekiem bardzo bogatym, mam przy sobie [dolary,
Funty angielskie, brylanty i kwit na towary,
Wszystko natychmiast oddam, co mam,
Lecz na litość Boga, nie ruszajcie dam,
Bądźcie panowie rycerscy i,
Nie przynoście hańby pięknej płci, —
Nie zdążył tych słów wypowiedzieć,
Gdy zrobił się krzyk,
Harmider nadludzki i ryk,
Wszystkie panie
Te, którem bogactwo chciał złożyć w dani,
Zaczęły tępym parasolki końcem
Bić swojego obrońcę,
„A ty siaki, taki, nie bądź za klawy
„I nie wtrącaj się w nieswoje sprawy,
Jaki do tego skłonił cię mus,
Jak herszt powiedział — niewolić!
To rozkaz i szluss!"

Kazimierz Brzeski.

Jan Andrzej Kraśny (Gniezno).

CEGŁA.

Cegła wrośnięta w domu szkielet,
Nagością swej czerwieni świeci,
Na piersiach jej zdradzieckie sieci
Zadzierżgał pająk.

Burz przeszło nad nią wiele.
Wśród srogich mąk,
Cegła wspiera szkielet domu
Mocą każdego atomu.

Czasem ją promień słoneczny ogrzeje,
Deszcz kąpiel sprawia,
Dziecko się na niej, rysując, zabawia
I wietrzyk lekko owieje.

Wapno tysiące sióstr z soba spoiło.
Mocarną swoją siłą
Cegła wrośnięta w domu szkielet,
Nagością swej czerwieni świeci.

Z rozmyślań uczenicy.

Algebrę rozumiem dobrze, geometrję też, ale jedna rzecz nie chce mi wejść do głowy. Jest nią matematyka.

Szlachetny gest.

Bzińskiemu dokuczyła pewna zawzięta pchła.
Schwycił ją
Zaniósł ją do przedpokoju i puścił na wolność.
Ktoś zapytał go: —
Czy zwarjowałeś? Dlaczego nie zabiłeś tej krwiożerczej bestji?
Bziński wyjaśnił: —
Jak mogę to uczynić, gdy w jej żyłach płynie moja krew?

W redakcji.

Redaktor, angażując współpracownika: — Jak pan zacznie artykuł na temat, o którym nie ma pan zielonego pojęcia?

Kandydat: „Jak powszechnie wiadomo..."

Redaktor: — Bardzo dobrze. A jak pan artykuł zakończy?

Kandydat: „Na ten temat moglibyśmy rozpisywać się jeszcze długo, jednakże z powodu braku miejsca, musimy się streścić".

Redaktor: — Doskonale Angażuję pana.

Pierwsza pomoc.

Pipman został przyłapany na gorącym uczynku. Był właśnie zajęty pokojówką.

„Umieram" jęknęła pani Pipman, i padła nieprzytomna na fotel.

„Pierwsza pomoc w nieszczęśliwych wypadkach" rzekł Pipman i znów zaczął całować i ściskać zgrabną dziewczynę.

To poskutkowało. Pani Pipman natychmiast odzyskała przytomność.

Uciążliwa droga.

— Pani jest łodzianką?

— Tak, ale do szkoły uczęszczałam w Warszawie.

— Ojej, to codzień musiała pani tak długą drogę odbywać?

Teściowa.

— Doradza mi pan ożenić się z matką? Wolę z córką.

Swat: — Panie, nie rób pan tego, bo dopiero pan wściekłą dostanie teściowę!

JERZY W.

W towarze.

Czy powiedzieć można: ładna?
Zbyt to blade określenie.
Boska! Wenus! Cud! Marzenie!
Gdy więc Tomek ujrzał ją,
Czuł, że nogi pod nim drżą,
W pierś się huknął i rzekł: „Ta lub żadna"
Po takim wstępie
Zaczął się do niej zbliżać w szybkiem tempie.
Po chwili szepnął jej: „O, bóstwo!
Gdym cię ujrzał, o mało szlag nie trafił mnie.
Niech mnie piorun, jeśli łżę!
Złożę ci miłości mej dowodów mnóstwo!"
Bóstwo się odwróci z obrażoną miną:
„Panie, ja jestem porządną dziewczyną.
A co do miłości, mój mały,
Są to stare kawały".
Tomka o mało nie zalała krew.
Wzruszony wielce,
Łapę położył na kamizelce,
I rzekł: „To nie zwykły jest pociąg do dziew,
O, cudna niewiasto,
To taka miłość, że nie wiesz, gdzie kres,
I chciałbyś wyć do księżyca, jak pies.
Taką miłość spotkać jedną na sto".
Niewiasta owa,
Namiętnością tchnące usłyszawszy słowa,
Łaskawiej spojrzy na Tomaszka,
„Bujanie jest dobre dla słoni i innych stworzeń,
A miłość — nie igraszka,
Więc gdy kochasz, to się ze mną ożeń".
Tomek był pewny, że z radości pęknie
Odrzekł z zapałem: „Dobra nasza, pięknie.
Z radości zwarjuję chyba aż,
Ale — jaki posag masz?
„Uważaj, drogi, ojciec mój ma interes,
Ale z gotówką dzisiaj wielki skweres,
Przeto ci posag wypłaci w towarze,
Ach, mój drogi, już o szczęściu marzę."
„Bardzo pięknie" młodzian odpowiada,
„Ale jakie przedsiębiorstwo tata twój posiada?"
Na to ona, rączki składając lilijne:
„To przedsiębiorstwo asenizacyjne".

Ale kto mówi.

Dzień dobry, Iruś! Całuję rączęta,
Jak ci się spało? Dobre czekoladki,
Które przysłałem? Irenka pamięta —
Mamy się spotkać dziś?... Jak zdrowie matki?

Słów niezliczonych spadła kaskada
W różowe uszko uroczej Irenki,
A ona słucha, lecz nie odpowiada—
Czyżby nie doszły jej mej mowy dźwięki?

„Spałam przepysznie, cudnie mi się śniły
Rzeczy—tuliłam cię, mój królewiczu!
Tak, czekoladki bardzo dobre były,
Lecz pocałunki twe milszą słodyczą!

I nie wiem, czy to dziś mamy napewno
Spotkać się, czy też pojutrze, czy jutro?"
Dziś, ja pamiętam dobrze, dziś, królewno,
Ale jest chłodno, więc ubierz się w futro!...

„Dobrze, zgadzam się—w Esplanadzie zatem
O w pół do siódmej, (z radości się płonię)
Ale nie męcz mię dłużej, nie bądź katem,
I powiedz wreszcie, kto przy telefonie!"

H. Płoch.

Urszulka.

Wszyscy klną niepogodę, że zimno na świecie,
Że brak słońca, mróz ściska, panują zamiecie,

Lecz w sercu moim drgnęło znów struna miłosna
I odtąd w niem panuje niepodzielnie wiosna!

Nie jeden się w kożuchu jeszcze kurczy, tuli,
A we mnie wre krew, gdy pomyślę o Urszuli...

Tyś to sprawiła, o urocze moje dziecię,
Że nie dbam o zimno i że śnieg znowu miecie!

Znikły dla mnie powszednie dnie—codzień mam [święto:
Codziennie rano widzę twarz twą uśmiechniętą;

Niosą cię nóżki, jak u sarny, zgrabne, rącze
I wzrok twój z mym spojrzeniem w przelocie się [płącze.

Na tramwaj czekam razem z tobą w ednej bramie—
Za chwilę już mi giniesz w mrocznej sklepu ramie.

I już cię widzę, jak się krzątasz tam w witrynie:
Obserwuję cię, póki tramwaj mój nie minie!

Na odjezdnem cię widzę w mrocznym twoim sklepie
Serce me, jak złowiony w sieci ptak się trzepie;

Uśmiechasz się „Giocondo" w wielkich szyb krysztale
Żeby nie to, że muszę,—nie jechałbym wcale,

Lecz został się przy tobie: na wieczność, na wieczność
I pił rozkosz z warg twoich, z ócz spojrzeń słoneczność;

Choćby bieda mię gniotła, choć w jednej koszuli,
Bylebym mógł być cały dzień przy mej Urszuli!...

H. Płoch.

Polska expanzja kolonjalna.

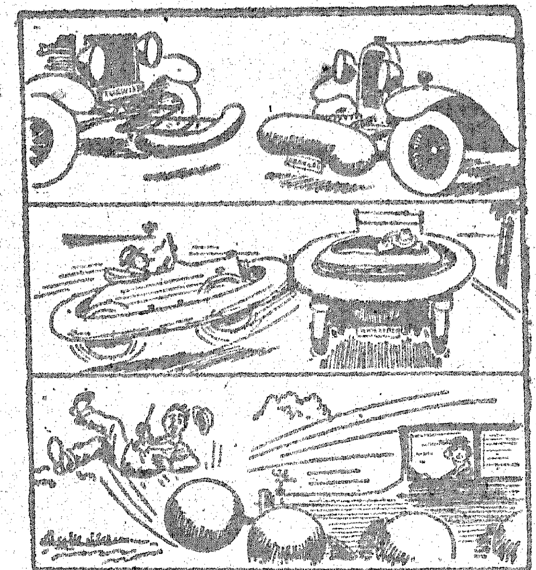
Z cyklu: Wieś w karykaturze".

Hej tam w karczmie za stołem poseł zasiadł z Warszawy,
Ludek gęby rozdziawił, nowin słucha ciekawy...
„Chłopy, uszy do góry, niech ucichnie jojkanie...
Chłopska bieda nareszcie, lament wszelki ustanie...
Bo w Afryce, co od Chin cztery mile daleko
Zakładają kolonję nad Misipisi rzeką...
Każden, kto chce, dostanie gruntu z lasem trzy włóki..
Naród tam jest już rodem czarniusienki jak kruki...
Cuda w owej Afryce — ktoby tam siał i orał,
Człek se podje bezdurno, gdy żarcie jest pora...
Bochny chleba na sosnach rosną wielkie jak dynie...
Trząśniesz — tyle naleci że żreć będą i świnie...
Nie trza stajni ni krowy, po co zbydłem robota,
Kiedy z drzewa mlecznego mleko strugą bulgota.
Zrobisz dziurkę kozikiem, leje ci się śmietana...
Możesz wiadro żydowi sprzedać choćby co rana...
Figi wiszą na dębie, pomarańcze na sośnie
Z kaloszami tam drzewo gumianemi też rośnie...
Chlapie deszczyk — tyś boso, zdejmiesz z krzaka kalosze
„Psipsiaj sobie, Bozicku, o buty cię nie proszę!„
Nad rzekami bambusy rosną — takie koryta...
Chcesz pojechać do kina, kłopot głowy nie chwyta..
Siekiereczką ciup, ciup, ciup, bambus — łódka już leży
Tylko dziurki na końcach kołkiem zatkać należy....
Nad narodem murzyńskim każden będzie panował,
Bo do rządów w Afryce tęga musi być głowa...
Każdy kopę murzynów będzie chłop miał pod władzą
Niechaj koszą brylanty i kartofle niech sadzą.
Braknie Kasiek?... w Afryce jest murzynek do syta...
Czy też czarne?... A juści, rzeknie, kiedy ktoś pyta...
Nie przelękniesz się chłopie, turbacyjo to marna...
Kochał będziesz ją w nocy — jakże dojrzysz, że czarna?

— — — — — — — — — — — — — — —

Dzbanek wódki hej! na stół, do raju was przemycę...
Amen, moi ludziska, do widzyska w Afryce!"...

Wład.



Auta ulicami mknące, przysparzają nam tysiące nieboszczyków, kalek, wdów... Oburzenia brak już słów! Wynalazcy mądrzy przeto wykrzyknęli chórem „veto"! I do dzieła wzięli się, aby przerwać orgje te. Czytelniku nasz kochany, oto masz pomysłów plany... Bowiem rzecz to nie wesoła, dostać się pod auta koła... A gdy będzie tak jak w planie, nic nikomu się nie stanie, a w najgorszym już wypadku ślady będziesz miał na pięcie...

Prezent.

— Wiesz, mężu, nauczycielka muzyki Anielki wychodzi zamąż. Trzebaby posłać jej jakiś prezent, — rzekła pani Nowobogacka do swego męża, który siedział rozparty w fotelu, zatopiony w czytaniu.

— Kup jej kamerton! — odburknął.

— Jeden? Nie wypada. Conajmniej pół tuzina, i to srebrne. Przecież nie można się kompromitować.

Prohibicja.

— Jadłeś już śniadanie?
— Nie, jeszcze ani kropelki.

Grzeczny Jasio.

Mały Jasio poszedł na imieniny kuzyna. Wrócił wieczorem. Matka pyta go:

— No, Jasiu, zachowywałeś się grzecznie?

— O, tak, mamo. Ciocia ciągle powtarzała: „Boże, Boże, jeszcze nie widziałam dziecka, któreby się tak zachowywało!"

Nasze żonusie.

— Czemu pani nie obcięła jeszcze sobie włosów?

— O, już dawno dałabym się ostrzyc ale mąż mi tego nie zabrania.

—

Miłość wybacza wszystko albo nic.



— Pan ośmiela się proponować mi 100 złotyah? Mnie, słynnej artystce? Pan odpowie za obrazę tę przed sądem!... Gdyby pan choć zaproponował 200!



Mandaty karne.

— Panie, płaci pan złotówkę za zaśmiecanie uli-y. Rzucił pan na chodnik jakiś papierek.

— Ależ, panie, to było pokwitowanie, które przed chwilą otrzymałem od innego policjanta. Też mandat karny.

To, co najważniejsze.

Ona jest córeczką bogatego ojczulka On jest golcem. On oświadczył się jej. Ona ze smutkiem odrzekła:

— Nie, nie mogę wyjść za pana, gdyż go nie kocham; mogę być panu tylko siostrą.

— I to dobre, — westchnął on, — a ile mniej więcej, siostrzyczko, może nam ojczulek zostawić w spadku?

Słodkie życie.

— Murzyni na Kubie prowadzą rozkoszne życie. Nawet gdy nie pracują, okładają ich słodyczami.

— W jaki sposób?

— No, tak, trzciną cukrową! — wyjaśnił podróżnik.



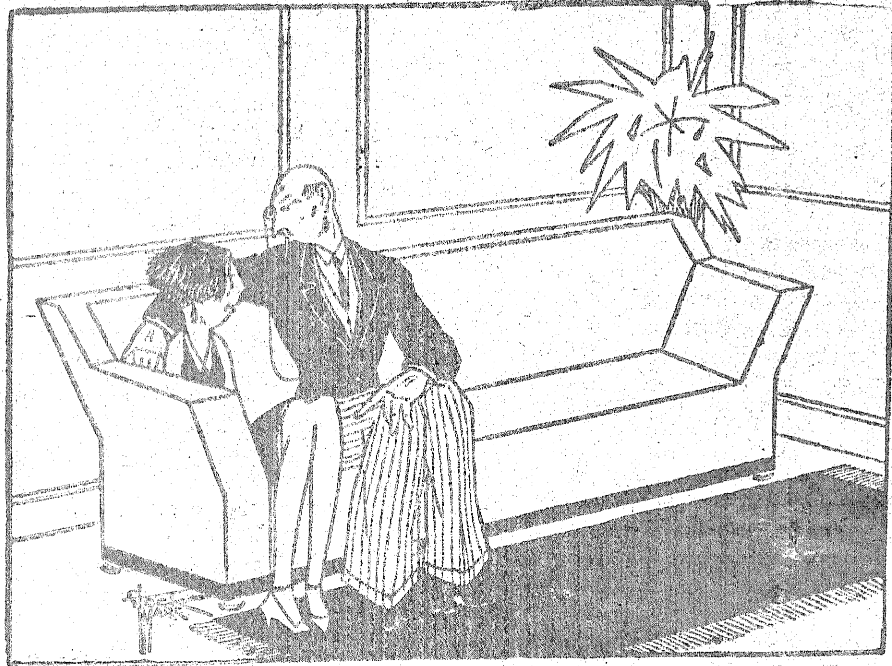
Dopiero pół roku po ślubie... A że nieszczęścia zazwyczaj chodzą w parze, dwojaczki więc bociek przyniósł w darze... przedwcześnie namiętnej zbytnio parze... I tatuś, gdy czyszczeń rozpoczyna serję, podwójną prowadzić musi buchalterję...



Przygoda w górach.

— Trzymaj się dobrze, Tomie, jeszcze kilka chwil...

— Och, mój nowy kapelusz!



— Jest pan pierwszym, dla kogo serce moje zapłonęło szczerą miłością.
— Mówiła mi już to pani w zeszłym tygodniu.
— Ach, więc to pan był?

Talent.

— Znałem artystę, który potrafił czytać w restauracji jadłospis w ten sposób, że słuchaczy doprowadzał do płaczu.
— Zapewne czytał i ceny.

Do doktora!

— Dokąd, przyjacielu?
— Do doktora.
— Co się stało?
— Coś żona od kilku dni nie podoba mi się.
— To idę z tobą, moja nie podoba mi się już od dłuższego czasu.

Podejrzany kaszel.

W ogrodzie zoologicznym zaczął jeden ze słoni silnie kasłać. Weterynarz zarządził, by dano kolosowi trochę wódki, rozcieńczonej we wodzie.

Następnego dnia weterynarz spytał dozorcę:

— No, co porabia nasz pacjent?
— Dziękuję, trochę lepiej, ale dziś zaczęły kasłać wszystkie słonie.

Otello

Fabryka pasty do obuwia otrzymała nast. list:

F-ma „Globin“
Katowice

Pasta Wasza przewyższa wszelkie inne wyroby tego rodzaju. Otello — nadzwyczajny. Prosimy o dalsze 20 pudełek.

Bujalski.
Dyrektor teatru.



Czy on nie pracuje?

Panicza Stasia w sąsiedztwie ganili,
Że jest próżniakiem i wielkim ladaco,
Tylko zabawie w każdej życia chwili
Hołduje i gardzi uczciwą pracą..

Studjuje agronomję on w Warszawie,
Ale nie w instytucie, lecz w kawiarni,
W dancingach przy jazzbandzie i we wrzawie
Knajp — przy zgaszonej powraca latarni.

Ojciec fuka, matka broni jedynaka:
To potwarz podła, obrzydłe oszczerstwo
Łże tylko jedna i druga sobaka...
Czyż miałby, gdyby hulał, twarz tak czerstwą?

Od urodzenia pracuje w folwarku...
Pytacie jak? Półtora roku *doił*
Pierś mamki. Nie znajdziecie i z latarką
Takiego chłopca, coby nic nie zbroił.

Przytem *nawoził* przecie stale rolę
Nietylko za stodołą, ale wszędzie...
Kogo próżniactwo Stasia w oczy kole,
Ten ziemianinem napewno nie będzie.

A więc, ojczulku, nie zrzędź na synalka,
Chcesz, by z harapem, jak ty, pod jaworem
Stanął? Do tego masz Grzesia, lub Walka,
Syn twój pracuje — jest *reproduktorem.*

Czyż swej młodości wcale nie pamiętasz?
Więc nie klnij brzydko, na syna nie fukaj.
Powiększać czeladź lepszem, niż inwentarz
Żywy, a ile kosztował cię buhaj?

H. Płoch.



— Czy to pani ogłosiła, że potrzebna służąca?
— Tak, ale już przyjęłam jedną.
— Więc może zgłosić się pojutrze?



Przyjemności radjoty.

— Co to? Wrzaski, strzały.. przekleństwa... Och: mordują... Aha, już rozumiem. Włączyło się Chicago!

Dziewczynce ze Zduńskiej-Woli.

I Ty, dziewczynko słodka,
Podobna Gish Liljanie,
Co mogłabyś królować
I jaśnieć na ekranie,
Wieść musisz smętne życie
W malutkiej, tej mieścinie,
Gdzie wszystkim czas tak szaro,
Bez żadnych wzruszeń płynie,
Gdzie wszyscy wkoło tylko
Pracują, śpią i jedzą,
I, gdzie o każdym nawet
Najmniejszy szczegół wiedzą.
Tak, tak, dziewczynko moja,
Wysmukła, pełna czaru,
Wieść musisz nudne życie
W tem mieście od lat paru.
I tylko możesz zamki
Budować, lecz na lodzie,
Miast jaśnieć i czarować,
Jak Pickford w Hollywodzie,
Lecz kiedyś, gdy wyjedziesz,
Gdy kilka lat upłynie,
Zobaczę Cię, przesłodka,
Na płótnie w naszem kinie.
Powitasz mnie z ekranu
Uśmiechem melancholji,..
I dziwnie pusto będzie
Mi odtąd w Zduńskiej-Woli.

Meteor

Brzydka historja.

O północy przybywa do hotelu gość. Jest srodze zmęczony podróżą. Portjer żałośnie kiwa głową.

— Bardzo żałuję, proszę pana. Wszystkie zajęte.

— To źle, łaskawco. Kiedy przyjeżdżam do tego miasta, mieszkam u was. Musicie mi oddać jakiś kąt, żebym mógł się przespać!

— Hm, trudno. A zresztą... na strychu jest wygodny kącik. Stoi tam łóżko, gdyż zarządzający sypia tam czasami.

Podróżny zjadł szybko kolację i natychmiast udał się na spoczynek, chociaż w restauracji hotelowej grzmiała orkiestra i było rojno.

Po kilku minutach snu nagle obudził się. Brzuch boli okropnie... O.. już czas najwyższy!... Gdzie tu się mieści ubikacja?... Strych jest zamknięty. Ale w kącie jest jakiś ciemny otwór... Uratowany!

Po kilku minutach słychać kroki na schodach. Portjer dobija się do drzwi.

— Panie, co pan zrobił najlepszego! To przecież otwór wentylatora. Na sali siedzi moc gości a wszyscy mają piegi!

Dyskrecja.

Gospodyni przynosi swemu sublokatorowi kartę pocztową, która nadeszła podczas jego nieobecności. Sublokator nie jest zachwycony treścią pocztówki. Oto jakiś wierzyciel wyzwał go od oszustów, grandziarzy i łobuzów.

— Czy pani czytała tę kartę? — zwraca się podejrzliwie do gospodyni.

— Co pan myśli sobie, — oburzyła się, — korespondencja jest rzeczą świętą. Ale gdybym była na pańskiem miejscu, zaskarżyłabym natychmiast tamtego do sądu.

Trzymajcie mnie!

— Pokłóciłem się z Bambosińskim. Sprałbym go na kwaśne jabłko, gdyby mnie nie wstrzymano.

— Kto cię wstrzymał?

— No, ten Bambosiński.

Stary malarz.

Pan Rosenloch ma pewien brzydki zwyczaj, prócz wielu innych, naturalnie. Oto gdy wciąga rano buty, opiera się ręką o ścianę. Z czasem w miejscu tem na ścianie utworzyła się ciemna plama.

Pewnego razu zjawił się malarz.

— Chodź pan ze mną do sypialni, — rzekła doń pani Rosenloch, — pokażę panu miejsce, gdzie mąż sięga zwykle ręką.

Malarz potrząsnął głową.

— O, kochana pani, ja jestem już stary, wolę dobre cygaro.

W obawie.

Mąż (nad kraterem): — Ameljo, odsuń się. (Gdy cię krater zobaczy, zacznie pluć!

Z deszczu pod rynnę.

Policjant: Jeszcze zaprzeczasz, że nie włamałeś się do składu parasoli! A kto to dźwiga naraz sześć parasoli?

Cwaniak: —No, przy takiej ulewie!

Strata.

— Dziś straciłem parasolkę.

— W jaki sposób?

— Spotkałem tego, do którego należała.

—

Fałszywe banknoty są jedynemi sztukami, których autorzy cieszą się opieką państwa.

Nieznajomej.

Jesteś, jak kwiatek polny,
Tak hoża i świeżutka,
I ja. gdybym był wolny,
Wykradłbym Cię, malutka,
I wywiózł hen, daleko,
Na Kubę, lub Jamajkę,
Tam życie Twe zmieniłbym,
Dziewczynko moja, w bajkę,
Kupiłbym Ci tam willę
Z marmuru i jaspisu,
Wkrąg rosłyby daktyle,
Wiesz, jak w gajach Tunisu.
Czas leciałby nam słodko
Tam pełen cudnej treści,
Doprawdy, ma istotko,
Jak w wschodniej opowieści...
Chciej wierzyć mi, dziewczynko,
Tak pięknie, jak kwiat polny,
Wykradłbym Cię natychmiast,
Gdybym był tylko wolny.

Meteor.

Ta chucpa!

Stary Tarnower wyjechał interesownie do Wiednia. W interesie pozostawił nowego sprzedawcę, eleganckiego i przystojnego młodzieńca. W interesie również przebywała pani Tarnower, dama w wieku niebezpiecznym, dość skłonna do flirtu.

Sprzedawca zauważył zaraz po wyjeździe szefa,co się święci. Wszystko przemawiało za tem. Intuicyjnie można to wyczuć. Krótko i węzłowato, nasz młodzian zaproponował szefowej, po zamknięciu sklepu, godzinkę „rozmówki".

Pani Tarnower w pierwszej chwili zaniemówiła. Potem wybuchła:

— Taka bezczelność! Co pan myśli sobie, młody człowieku! Czy wie pan, kim pan jest, a kim ja jestem?

Sprzedawca zaczął już żałować. A zresztą, co może się zdarzyć najgorszego? Stary wróci, szefowa poskarży mu się, potem wymówią mu posadę. A taką posadę można jeszcze dostać. Nic strasznego!

— Wie pani co, pani Tarnower, — rzekł, — przecież można zaproponować! Jeżeli pani nie chce, to niech pani powie zwyczajnie, że nie, i rzecz odrazu załatwiona!

Na to ona: — O „nie chce" mowy niema, ale ta bezczelność!

—

Kobiety wytrwalsze są w nienawiści niż w miłości.

Od Wydawnictwa.

Donosimy uprzejmie, że po świętach ukaże się z druku jako specjalna broszura, ozdobiona rycinami, skecz pióra naszego stałego współpracownika p. Włada

p. t. „Zmiana reform Imci Dobrodziejki Konstytucji"

Ze względu na toczącą się walkę w sejmie, broszura ta jest bardzo aktualną, gdyż autor w satyrycznej formie charakteryzuje nastroje panujące wśród poszczególnych odłamów naszego społeczeństwa

Cena egzamplarza 50 gr., dla prenumeratorów stałych i nowych — 35 gr. Należność wysyłać można w znaczkach poczt. lub wpłacać na konto P. K. O. Nr. 4492.

Wydawnictwo.

Kto nie ryzykuje..

W klasie I — męskiej — odbywa się lekcja matematyki. Nagle rozlega się trzask i huk Oto załamał się sufit, a nad klasą I — męską — mieści się klasa żeńska. Młode dziewczęta trzepocą się między szparami. Nauczyciel na dole błyskawicznie pojął sytuację.

— Kto spojrzy w górę, oślepnie! — ostrzegł.

Mały Morycek rzekł:

— Jedno oko ryzykuję, panie profesorze.

Większa sztuka.

W pospiesznym Łódź-Warszawa spotkali się przedstawiciele dwuch firm. Jan Byczek, przedstawiciel fabryki wędlin i Hipolit Paskudziński, przedstawiciel składu win. Paskudziński chwali się przed towarzyszem podróży.

— Można zawiązać mi oczy i podawać mi z każdego gatunku wina po szklance, a ja odrazu powiem, jaki gatunek i nawet, z którego roku.

Byczek uśmiechnął się.

— Też sztuka! Mnie trzeba tylko dać kawałek kiełbasy, a ja natychmiast powiem, czy to z gniadego, czy z siwka.

Z łódzkich rozmówek.

Rozmowa na Piotrkowskiej.

— Przepraszam, panie Kon, gdzie znajduje się Plac Wolności?

— A skąd pan wie, że ja nazywam się Kon?

— Odgadłem.

— Więc niech pan odgadnie też, gdzie jest Plac Wolności.

Teorja względności.

Ktoś prosił prof. Einsteina, by mu wyjaśnił w przystępny sposób teorję względności. Profesor odparł: „Gdy spędza pan czas w towarzystwie miłej panienki, godzina zda się minutą, gdy zaś wsadzą pana na gorący kominek, minuta zda mu się godziną. Oto teorja względności"

Znalazł radę.

— Kagan, może masz papierosa?

— Nie, nie kupuję już więcej papierosów.

— Dlaczego?

— Aby cię odzwyczaić od palenia.

Szczęście.

Fonsio spotkał na ulicy przyjaciela

— Drogi mój, to ja mam szczęście, że niktby nie uwierzył. Dopiero wczoraj kupiłem sobie cylinder, a już dzisiaj umarła mi teściowa.

Ale go zjadł!

Gucio odbył podróż naokoło świata.

— Wyobraźcie sobie — opowiadał w kole znajomych, — gdy znalazłem się na Nowej Zelandji, spędziłem między ludożercami „trzy tygodnie, a ani razu nie groziło mi niebezpieczeństwo.

— Co ty powiesz! Widzę, że nawet dzikusy mają smak i byle fajdana nie chcą żreć!

Najodpowiedniejsza pora.

Biedny Blaj udaje się do bogacza Szwarca, by poprosić go o skromną pożyczkę.

Wracając z biura na obiad, Szwarc spostrzega siedzącego przy stoliku w restauracji, Blaja, który zajada z apetytem pieczoną kurę. Oburzyło to srodze Szwarca. Zbliża się do Blaja i powiada:

— Słuchaj, Blaj, to jest poniekąd świństwo. Przed godziną prosiłeś mnie, bym się zlitował i pożyczył ci 15 zł. a teraz zajadasz pieczoną kurę!

— Wybacz mi, odparł Blaj, ale ciebie nie rozumiem. Nie mając pieniędzy, nie mogę jeść kury; teraz gdy mam pieniądze, oburzasz się, że jem kurę. A jeśli nie teraz, to, do pioruna, kiedy będą jadł kurę?

Zrozumiał.

Pewien Wenecjanin mieszkał stale w swem rodzinnem mieście, którego nigdy nie opuszczał. Rzecz zrozumiała, że nie miał pojęcia o konnej jeździe, gdyż komunikacja wówczas odbywała się jedynie zapomocą gondoli

Pewnego razu nasz Wenecjanin wsiadł na rumaka, który, domyślając się z pewnością, jaki to świetny jeździec go dosiadł, nie chciał ruszyć z miejsca. Wówczas zmartwiony Wenecjanin wyciągnął z kieszeni chusteczkę, i przez chwilę trzymał ją w powietrzu

— Nie dziwię się wcale temu, — rzekł wówczas, — że koń mój nie rusza z miejsca. Wiatr wieje w przeciwną stronę.

Dobry matematyk.

Ojciec uroczej panny Hali rzecze do młodzieńca:

— Przed oddaniem panu ręki mej córki, chciałbym wiedzieć, jakie mniej więcej są pańskie dochody.

— Dość skromne, proszę pana. Wszystkiego dziesięć tysięcy złotych rocznie.

— No, nieźle. Jeśli dodamy jeszcze rentę w sumie zł. dziesięć tysięcy rocznie, którą córka otrzyma, starczy to na ładne utrzymanie.

— Przepraszam pana, tę rentę już zaliczyłem do sumy mych dochodów.



Wykałaczki Napoleona.

Antykwarjusz pokazuje klijentowi zbiór drogocennych antyków Żaden z nich nie wzbudza zapału klijenta, który znudzonym wzrokiem rozgląda się wkoło. Wtem antykwarjusz przypomina sobie coś i z ożywieniem otwiera skrytkę w biurku Wyjmuje z niej drobny zgniły patyczek.

— Oto wykałaczka, którą posługiwał się Napoleon przed bitwą pod Waterloo! Jeden, jedyny okaz!

Załuję bardzo, odpiera klijent, zbieram tylko wykałaczki, których Napoleon używał na wygnaniu, na wyspie Św. Heleny.

Kłopoty ojca.

Biedny Samuel jest obarczony liczną rodziną· czternaścioro dzieci, a może i więcej...

Pewnego razu, orzechodząc przez ulicę spostrzega zbiegowisko. Tłum ludzi otacza płaczącego malca, który opowiada, że jest głodny i, że zimno mu. Biedny Samuel, człowiek o litościwem sercu, wziął chłopca za rękę i zaprowadził go do swego domu.

— Słuchaj, Rebeko, — rzekł do żony, — spotkałem na ulicy zgłodniałego i zziębniętego chłopca. Karmisz trzynaścioro, nakarmisz jeszcze jednego malca.

— Czy oszalałeś? — krzyknie oburzona niewiasta, to przecież nasz Abramek.

Wielbicielce.

Gdy liścik dziś dostałem malutki i liljowy. Od kogo?—wnet natrętna przyszła mi myśl do głowy. A kiedym już przeczytał Twój liścik, Pani słodka, myślałem, że z radości conajmniej szlak mnie spotka, gdyż tak mi bić zaczeło me biedne, głupie serce, że aż się rozlegało echo w mej kawalerce, a zaś moja sąsiadka, dziewczątko dość cacane, przybiegła, prosząc, żebym zaprzestał stukać w ścianę.

Uciszyć więc musiałem swojego serca harce, co w piersi mej się tłukło, jak jakiej pensjonarce.

Więc Pani chce naprawdę zobaczyć Meteora, i nawet Pani pisze— że poznać go jest skora? Ach, widać Pani nie wie, jak brzydki jest on bardzo i, że nawet najbrzydsze osobą jego gardzą?

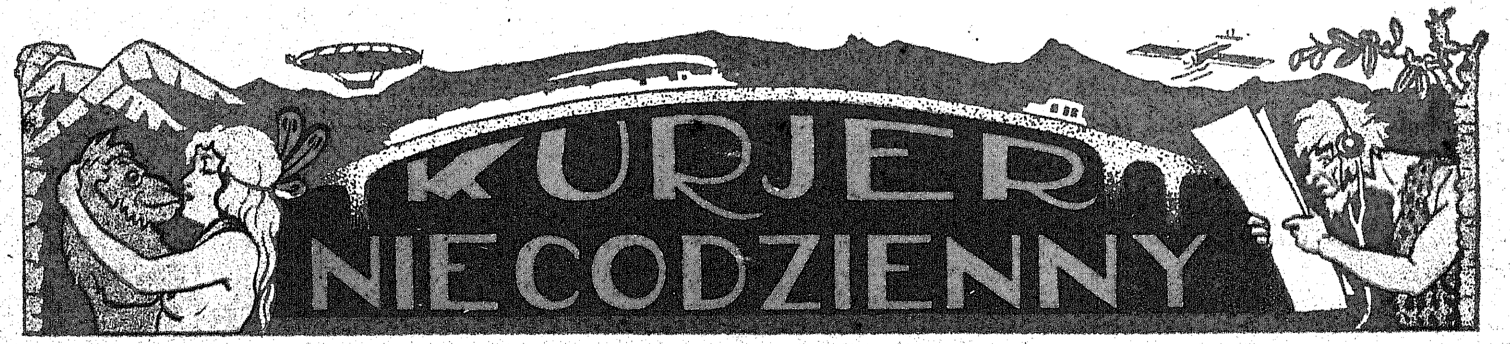
A zresztą, by dać Pani pojęcie o nim słabe, zaznaczę, że naogół on przypomina żabę: więc nogi ma króciutkie i dziwnie pokręcone, a ręce ma wciąż potne, niemiłe i czerwone, najbrzydszą jednak głowę ma wielką, niby bania, co się przy każdym ruchu na wszystkie strony słania, a oczy ma kaprawe i stale załzawione. uszyska ma ogromne, i usta uślinione.

I cały ten Meteor jest brzydki przeogromnie, i przytem kubek w kubek podobny całkiem do mnie.

A zresztą już się przyznam, że nie jest żadną famą to, że ja i Meteor, to jedno i to samo.

Tak, tak, kochana Pani, już wszystkim jest wiadomo, że z tego Meteora jest wielce brzydkie homo.

A teraz, kiedym Pani skreślił go obrazowo, czy nadal będzie Pani zapoznać go gotową? Meteor.



Nowe źródła naftowe!

„Cudze chwalicie, swego nie znacie, sami nie wiecie, co posiadacie" jak powiada wieszcz narodowy Bolesław Prusak. Obywatele, spójrzcie, jakie skarby leżą odłogiem w kraju! Ile np. źródeł naftowych nieodkrytych czeka na energiczną i przedsiębiorczą rękę!

Oto wczoraj wieczór Feliks Wpychałek, urzędnik pocztowy, tak długo wiercił w nosie, aż się dowiercił... Wraz z kilkoma przyjaciółmi założył trust, który stanowić będzie poważną konkurencję dla f-my „Standard—Nobel"

Ford w kieszeni.

Jak donosi prasa amerykańska, Ford w bieżącym roku jeszcze przystąpi do fabrykacji samochodów kieszonkowych. Za 5 dolarów najbiedniejszy nawet „tramp" będzie mógł sobie kupić takie auto, które, po przybyciu do celu, można, najzwyczajniej w świecie, złożyć i włożyć do kieszeni. Fabrykacja tych aut oznacza przewrót w komunikacji. Że koleje ogłoszą plajtę, nie ulega wątpliwości, ostrzegamy przeto kandydatów na ministra tego resortu, by grzecznie podziękowali za proponowaną posadę.

Kompletu składanego auta dopełnia naparstek, w którym przechowywana będzie benzyna.

W Indjach spokój.

BOMBAY. W Indjach panuje zupełny spokój. W dniu wczorajszym, poza drobnemi utarczkami, w których zginęło trzech anglików i 478 krajowców, nic ważnego nie zaszło.

Rozruchy w Monaco.

MONTE CARLO. Doszło dziś na ulicach miasta do poważniejszych rozruchów. Oddział policji, składający się z 6 jeźdźców, rozproszył, manifestacje w której brało udział 29 osób. Jeden z manifestantów krzyknął nawet „precz!", za co natychmiast został wydalony za granice państwa.

Sezon w pralniach chemicznych.

W związku ze zbliżającym się dniem 1-go maja, pralnie chmiczne czynią gorączkowe przygotowania. Zwiększa się personel; sprowadza się większe zapasy mydła i wogóle!

Oryginał.

Onegdaj przybył do Izby Skarbowej niejaki Tytus Fijałkowski i zapłacił podatek obrotowy — bez odsetek za zwłokę! Oryginalnego płatnika ze zdumieniem oglądali urzędnicy i obecni interesanci. W następnym numerze zamieścimy fotografję pana Fijałkowskiego.

Ostrzeżenie.

Z nastaniem wiosennego sezonu, Merkury i Amor podali sobie ręce i ruszyli razem w świat. Obaj figlarze wypisują 9-ciomiesięczne weksle, nie zwracając wcale uwagi na protesty. Ostrzegamy zainteresowane osoby, by nie dały się bujać i wysuwały hasło: tylko za gotówkę!

Wyprzedaż

F-ma „Zimowski i Mrozowicz" ogłosiła wielką wyprzedaż resztek śniegu i lodu, których pozostała już niewielka ilość. Dla dozorców — ulga. Spieszcie, póki zapasu starczy!

Osobiste

Niniejszem cofam obraźliwe słowa, skierowane do p. Maksa Dreckmana i żałuję bardzo, że go sprałem niewinnie po twarzy. W dowód skruchy ofiaruję zł. 2.50 na rzecz „Ochronki dla Bezrobotnych Manikurzystek"

z poważaniem
Izydor Szwajsloch.

Ogłoszenia drobne.

Maca

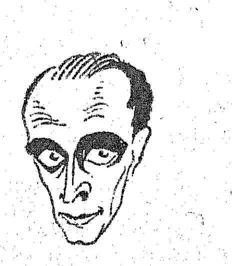
tanio, za gotówkę i na raty. Obsługa pierwszorzędna. Tamże używany smoking do sprzedania.

Maca nie

chleb! Zważywszy to, prosimy o wcześniejsze zamówienia. Maca na bardzo dogodnych warunkach, bo w prywatnem mieszkaniu. Samuel Jeszczejak, ul. Twarda 303.

Dziury

w całem, dziury w moście, dziury w niebie oraz wszelkie inne dziury mogę: łatać, lutować, zalewać cementem oraz w inny sposób zatykać. Mateusz Chwat. Lewa oficyna, parter.



Wydawca Jan Kazimierz Baranowski. Redaktor odpowiedzialny Felicja Baranowska

Kierownik artystyczny St. Frasiak

Redakcja i Administracja Łódź, ul. Piotrkowska 109. Tel. 38-60. Konto czekowe P. K. O. 64,357.

Prenumerata kwartalna zł. 3.—
półroczna „ 5.50
„ roczna „ 10.—

Ceny ogłoszeń: 1 strona 250 zł., 1 mm. (na 5 cm. dług.) 20 groszy
1 cm. kwadr. 40 gr.

Druk. J. K. Baranowskiego w Łodzi, Piotrkowska 109.